

ALEKSANDRÓW, JAKI PAMIĘTAM

Koło Przyjaciół Aleksandrowa, działające w Szkole Podstawowej nr 4, rozmawia z Panem **Zenonem Kozaneckim**, zasłużonym nauczycielem i dyrektorem aleksandrowskiej szkoły zawodowej oraz działaczem **Towarzystwa Przyjaciół Aleksandrowa**.

- *Czy od urodzenia mieszka Pan w Aleksandrowie ?*
- Tak, od urodzenia. Tu przyszedłem na świat 12 marca 1929 roku. Trwała wtedy jeszcze sroga zima, na dworze był trzaskający mróz. Jak opowiadała moja mama, z chwilą mojego urodzenia nastąpiła od razu piękna, ciepła wiosna. Dlatego jestem wesoły.
- *Gdzie znajdował się Pana rodzinny dom ?*
- Nasz dom stoi jeszcze, choć jest bardzo stary i nieco teraz zaniedbany. Mieści się on na rogu ulicy Warszawskiej i Zgierskiej, naprzeciw stawu Jana. Mieszkaliśmy u dosyć zamożnego krewnego – Franciszka Gusta. Na parterze domu znajdował się należący do niego zakład rzeźniczy.
- *Jakie szkoły Pan ukończył ?*
- Ukończyłem siedmioklasową szkołę powszechną, czyli podstawową przy ulicy Bankowej. Była to wtedy szkoła dla chłopców i dopiero z czasem stała się placówką koedukacyjną. Następnie, już po wojnie, ukończyłem cztery klasy gimnazjum oraz dwie klasy liceum w Aleksandrowie. Szkoła ta mieściła się w przedwojennym domu cadyka a obecnym internacie przy ulicy Warszawskiej. Wykształcenie wyższe zdobyłem na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie ukończyłem kierunek filologia polska.
- *Jak wspomina Pan okres nauki w szkole podstawowej ?*
- Okres nauki w tej szkole wspominam bardzo mile. Wielu kolegów z tych lat jeszcze rozpoznaję. Niektórzy niestety już nie żyją. Z kilkoma spotykam się od czasu do czasu, wymieniamy wtedy poglądy na obecne czasy, ale także chętnie wspominamy lata szkolne.
- *Których nauczycieli wspomina Pan najcieplej ?*
- Na pewno panią Olgę Krzywańską, moją pierwszą wychowawczynię. Bardzo ją lubiłem i ceniłem, pamiętam też, że była bardzo ładna. Drugim nauczycielem, którego często i mile wspominam był matematyk – pan Marian Kubat. Oprócz wykładania matematyki, grał pięknie na skrzypcach i uczył nas śpiewu. Stąd moje zamiłowanie

do śpiewania. Przez wiele lat śpiewałem w aleksandrowskim Towarzystwie Śpiewaczym „Lutnia”. W okresie studiów kontynuowałem tę działalność w chórze Filharmonii Łódzkiej pod batutą wspaniałego kompozytora - pana Henryka Czyży.

- *Czy życie szkoły przedwojennej bardzo różniło się od tej współczesnej ?*

- Myślę, że i tak, i nie. Wszyscy uczniowie, którzy dużo się uczyli, dostawali, tak jak dziś, dobre oceny (czwórki, bo piątek i szóstek nie było), a ci którzy pracowali mniej – gorsze i często mieli problemy z promocją do następnej klasy. Na pewno widoczna była dużo większa bieda, niż dziś. Połowa mojej klasy chodziła do szkoły w trepach na drewnianych podszewach, a kiedy było ciepło, niektórzy uczniowie z pobliskich wsi chodzili do szkoły boso. Uczniów, w których rodzinach sytuacja materialna była wyraźnie lepsza było bardzo niewiele. Byliśmy wszyscy młodzi i jakoś lekko radziliśmy sobie z tymi problemami.

- *Jakie przedmioty wtedy lubił Pan najbardziej ?*

- Najbardziej lubiłem oczywiście język polski, w tym kierunku później poszedłem. Przedmiot ten wykładała, wspomniana już pani Olga Krzywańska. Lubiałem także przyrodę. Kierownik szkoły, pan Edmund Kotelko, chcąc pomóc uczniom w znalezieniu w przyszłości pracy, nawiązał kontakt z leśniczym, który dostarczał uczniom klas szóstych i siódmych zabite zwierzęta do preparowania i wypychania. Bardzo dużo takich wypchanych zwierząt było w szkole dla niemieckich dzieci przy ulicy Łęczyckiej. Tym sposobem niektórzy uczniowie nauczyli się zawodu preparatora, potem dwóch z nich pracowało w Muzeum Przyrodniczym w Łodzi w Parku Sienkiewicza.

- *Czy już przed wojną związał się Pan z harcerstwem ?*

- Na harcerza byłem jeszcze za młody, ale już jako ośmioletni chłopiec byłem członkiem drużyny zuchów. Dowodził nią druż Władysław Cząstkowski. Tam poznałem pierwsze tańce zuchowe. Po II wojnie światowej, od 1948 r. całkowicie oddałem się pracy w harcerstwie. Byłem komendantem aleksandrowskiego szczepla harcerskiego, w skład którego wchodziła drużyna skautów w pięknych kapeluszach, drużyna zuchów i drużyna starszych harcerzy. Jej drużynowym był znany później aktor Jan Machulski. W harcerstwie poznałem wielu przyjaciół, z którymi wspólnie jeździliśmy na zimowiska do Bukowiny Tatrzańskiej, między innymi druha Janka Madajskiego. Razem z nim w 1948 r. po raz pierwszy oglądałem polskie morze. Zdobywałem w harcerstwie kolejne odznaki sprawności oraz stopnie harcerza Orlego i harcerza Rzeczypospolitej; nosiłem złoty sznur. Do dziś trzymam w szafie mundur

harcerski ze wszystkimi dystynkcjami i sprawnościami. Z harcerstwem jestem nadal bardzo silnie związany emocjonalnie. Mam wiele szacunku dla harcerzy i jak tylko mogę, staram się im pomagać.

- *Czy z lat młodości ma Pan jakieś wspomnienia związane z trójnarodowym charakterem ówczesnego Aleksandrowa ?*
- Wychowałem się w trójnarodowym mieście, gdzie Polacy wcale nie byli większością. Miałem w szkole kolegów pochodzenia niemieckiego i żydowskiego, z innymi się biłem. Dzisiaj z żałowaniem wspominam swój postęp u progu edukacji szkolnej. Moja mama została wezwana do szkoły już na drugi dzień po rozpoczęciu przeze mnie nauki. Wrzuciłem jakiemuś małemu Żydowi czapkę do ubikacji, ponieważ „wszyscy tak robili i ja też musiałem”. Dopiero tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku rozpoczęły się problemy z niektórymi aleksandrowskim Niemcami. Utworzyli oni organizację Hitler Jugend (czyli hitlerowska młodzież) i zaczęli odgrywać się na Żydach i Polakach. Po wkroczeniu armii niemieckiej z ich powodu zostali aresztowani niektórzy moi starsi koledzy. W latach trzydziestych moja rodzina zaangażowała się w działalność Polskiego Związku Zachodniego, organizacji społeczno-politycznej zaangażowanej w obronę polskiego stanu posiadania zagrożonego przez nazistowskie Niemcy.
- *Gdzie zastał Pana wybuch wojny we wrześniu 1939 roku i ile miał Pan wtedy lat ?*
- Jak wynika z prostego rachunku, we wrześniu 1939 roku miałem 10 lat. Wybuch wojny zastał mnie w Aleksandrowie. Jak wielu innych, wraz z rodziną próbowałem uciec przed zbliżającym się frontem gdzieś w stronę Nakielnicy. W końcu wraz z babcią, mamą i ciocią pozostaliśmy w domu, a ojciec i wujowie przedzierali się dalej na wschód aż pod Warszawę. Jeden z moich stryjów – Stanisław Kozanecki pozostał w Aleksandrowie i, wraz z wielu innymi Żydami i Polakami, został rozstrzelany przez Niemców na miejscowym cmentarzu żydowskim w dniu 14 września 1939 roku. Jego nazwisko widnieje na kamiennej tablicy pamiątkowej na cmentarzu katolickim, podobnie jak nazwisko naszego znajomego, u którego robiliśmy zakupy – Jakuba Świdzkiego. Pamiętam też zniszczenie przez Niemców żydowskiej bożnicy, która znajdowała się na rogu Warszawskiej i Piotrkowskiej. Na własne oczy widziałem żołnierza niemieckiego, który konno wjechał do synagogi i podpalał kolejno święte księgi żydowskie. We wnętrzu panowała ogromna temperatura. Ten sam los spotkał także łódzkie synagogi.
- *Jaki obraz wojny i okupacji pozostał Panu w pamięci ?*

- Polskie szkoły zostały zamknięte. Każdy chłopiec, który skończył 12-13 lat musiał obowiązkowo iść do pracy. Pracowałem przy ulicy Bankowej, w pobliżu szkoły do której uczęszczałem przed wojną. Tam gdzie obecnie mieści się nowa pływalnia, stała mała fabryczka, w której pracowałem po 10 godzin dziennie przy wytwarzaniu pończoch. Później, w 1944 roku, wywieziono mnie na roboty przymusowe w okolice Wielunia, do Pajęczna, gdzie kopaliśmy różnego rodzaju umocnienia, rowy, bunkry. Tam zastała mnie ofensywa radziecka zimą 1945 roku. Leżałem wtedy w szpitalu w Wieluniu chory na tyfus. Gdy nieco wydobrzałem, wraz ze znajomymi przedzieraliśmy się pieszo w kierunku Łasku, Pabianic i Łodzi, w pobliże frontu. W ubiegłym roku odwiedziłem te strony. W Pabianicach zaopiekowały się mną dwie, nie żyjące już niestety panie, u których spędziłem jedną noc. Byłem wycieńczony chorobą, nie mogłem nic jeść, zresztą nie było nic do jedzenia. Po drodze znaleźliśmy na szczęście pozostawioną przez uciekającą przed Rosjanami kolonię niemiecką żywność. Były to słoiki – weki z agrestem. Kiedy przechodziliśmy przez linię frontu, po raz pierwszy w życiu widziałem śmierć. Siostra mojego kolegi została na moich oczach zabita na miejscu przez odłamek bomby. Po drodze nasłuchiwałem się strasznych wieści, że w Aleksandrowie była wielka bitwa i całe miasto jest całkowicie zniszczone. Dopiero moja ciocia, mieszkająca na Żabieńcu, uspokoiła mnie mówiąc, że z rodzina wszystko w porządku, a w Aleksandrowie miała miejsce tylko mała potyczka i krótka strzelanina. Tak wyglądała moja mała epopeja okupacyjna.
- *Czy pamięta Pan wkroczenie Rosjan do Aleksandrowa w 1945 roku ?*
- Kiedy powróciłem do Aleksandrowa Niemców już nie było, a Rosjanie stacjonowali tu od czterech czy pięciu dni. W parku stały potężne niemieckie działa, przy których fotografowaliśmy się z kolegami. Przy działach były metalowe pręty, na które rzucaliśmy kapiszony, chcąc popisać się przed dziewczynami. Mieliśmy wielką frajdę. Pamiętam, że było wtedy wiele wieców i manifestacji, na które zabierano całe szkoły. Niewiele z tego wszystkiego rozumieliśmy. Okrzyki, jakie słyszeliśmy podczas manifestacji rozumieliśmy różnie, np. „precz z preczem”, „niech żyje precz”. Dziś te wspomnienia mnie bawią. W mieście panowała wtedy ogromna radość. Znów było co jeść, bo wieś zaczęła produkować żywność. Pojawił się biały chleb, bo do tej pory jedliśmy ciemne placki pieczone z żyta zmielonego w maszynce do mielenia mięsa i namoczonego. W 1946 r. szczęśliwie powrócił do domu mój tata, którego wywieziono na roboty do Niemiec. Ja poszedłem do gimnazjum i tutaj rozpocząłem

kolejny etap swego życia szkolnego wśród kolegów i koleżanek. Zacząłem dorastać. W soboty i niedziele komitet rodzicielski urządzał zabawy, nie nazywane jeszcze wtedy dyskotekami, z których dochód był przeznaczony na zakup pomocy dydaktycznych, np. map i książek. Część pomocy wzięto do gimnazjum i liceum ze zlikwidowanej szkoły niemieckiej przy ulicy Łęczyckiej.

- *Jak wspomina Pan pierwsze lata powojennej odbudowy? Czy nasze miasto bardzo się od tych czasów zmieniło ?*
- Najpierw uprzątnięto gruzy po zniszczonych budynkach. Najwięcej było ich przy ulicy Warszawskiej, bo tędy 17 stycznia 1945 r. jechały radzieckie czołgi od strony Zgierza. W wyniku ostrzału zniszczona została część budynku obecnego internatu, gdzie mieściło się moje nowe gimnazjum oraz, nie istniejący już drewniak, w którym wcześniej znajdowała się szkoła żydowska. Nie było już w Aleksandrowie Niemców ani Żydów. Jeśli chodzi o zabudowę miasta – tuż po wyzwoleniu zmieniło się niewiele. Dopiero w następnych latach powstały nowe gmachy, fabryki, osiedla mieszkaniowe, zburzono inne budynki.
- *Przez lata uczył Pan w aleksandrowskiej szkole zawodowej przy Z.P.P. „Sandra”. Jak wspomina Pan ten okres swojego życia ?*
- Byłem tam, gdzie chciałem być – w szkole. Zostałem nawet dyrektorem. Pełniłem tę funkcję przez 20 lat (od 1966 do 1986 roku). Miałem wspaniałe grono pedagogiczne, które ciągle się powiększało. Panowała bardzo sympatyczna atmosfera. W szkole było 17-18 oddziałów, jej mury opuściło ponad 3 tysiące absolwentów o różnych specjalnościach. Byli wśród nich dziewiarze, mechanicy, ekonomiści, elektrycy. To do dziś podstawa aleksandrowskiego przemysłu i rzemiosła. Tradycyjnie 17 kwietnia obchodzimy święto szkoły, będzie to więc dla mnie okazja do jej odwiedzenia, na co już się cieszę. Czuję się dobrze jako nauczyciel, uważam, że pełniłem swoją funkcję zupełnie nieźle. Odczuwam z tego powodu dużą satysfakcję.
- *Jest Pan również jednym z organizatorów i najaktywniejszych działaczy Towarzystwa Przyjaciół Aleksandrowa, redaktorem wydawnictwa „Aleksandrów wczoraj i dziś”. Kiedy narodził się pomysł powołania tej organizacji społecznej ?*
- Pomysł powołania takiego towarzystwa narodził się w 1977 roku, podczas zjazdu absolwentów aleksandrowskiego liceum im. M. Kopernika. Z ówczesnym dyrektorem liceum, nie żyjącym już niestety Józefem Pierlejewskim i innymi podpisaliśmy odpowiednią deklarację, a w następnym roku opracowaliśmy statut i

zarejestrowaliśmy u władz stowarzyszenie pod nazwą Towarzystwo Przyjaciół Aleksandrowa Łódzkiego.

- *Jakie cele stawiało sobie wtedy Towarzystwo i które z nich udało się dotąd zrealizować ?*
- Naszym głównym celem jest popularyzowanie wiedzy o Aleksandrowie i jego historii oraz współczesności, kultywowanie lokalnych tradycji, ochrona zabytków, tworzenie klimatu do działalności na rzecz rodzinnego miasta. Jesteśmy inicjatorami obchodów, tradycyjnych już, dorocznych Dni Aleksandrowa. Już od 1983 roku wydajemy nasz skromny rocznik pt. „Aleksandrów wczoraj i dziś” w którym zamieszczamy artykuły poświęcone historii, geografii, archeologii oraz dniu dzisiejszemu miasta i publikujemy źródła historyczne. Jego objętość i szata graficzna jest coraz lepsza. Z naszej inicjatywy w 1992 r. ukazał się drukiem zarys historii Aleksandrowa pióra Heleny Tukaj i Janusza Wróbla. Wreszcie staramy się współpracować ze szkołami z terenu miasta i gminy, współorganizując konkursy wiedzy o Aleksandrowie. Ostatnio konkurs ten wygrała Wasza szkoła.
- *Działalność pedagogiczna i społeczna stała się już pewną tradycją w Pańskiej rodzinie. Czym zajmują się obecnie Pana synowie ?*
- Mój syn Tomek pracuje w aleksandrowskim Zespole Szkół Sportowych, gdzie uczy geografii. Drugi syn Jarek jest wicedyrektorem w Zespole Szkół Zawodowych im. S. Staszica, czyli w szkole, w której niegdyś ja sam pracowałem. Jesteśmy więc rodziną nauczycielską. Obaj synowie oraz synowa są zapalonymi żeglarzami. Powołali w Aleksandrowie jacht klub „Dal” i w tym roku popłyną aż na Wyspy Owcze. Jestem z nich dumny.
- *Dziękujemy za wywiad i życzymy Panu zdrowia oraz dalszych sukcesów w życiu osobistym i działalności społecznej.*

Rozmawiali członkowie Koła: Paulina Adamczewska, Paulina Łączkowska i Ewelina Ciesielska ze Szkoły Podstawowej nr 4 oraz Jakub Klimczak z Gimnazjum Katolickiego „Scholar” pod kierunkiem opiekunki Koła – Marzeny Wlazłowicz-Pietras.